

Prenumerata wynosi:

[illegible]

CZAS

[illegible]

Kraków 9 grudnia.

Dobre określone i jasne stanowisko po polityczne ma tę wielką korzyść, że wyklucza wachanie się w działaniu, wytyka z góry kierunek w głównych sprawach, usuwając z drogi wątpliwości. Delegacya nasza stawiając zawsze bezpieczeństwo i potęgę Austrii na pierwszym planie, bardzo łatwo miała zadanie wobec ustawy wojskowej, musiała przemawiać i głosić za tą ustawą, jak ją wniósł rząd, gdyż ona jedynie zapewniła monarchii silne na zewnątrz stanowisko, zabezpieczając na dziesięć lat dzisiejszy stan jej armii. P. Grocholski w prostych też słowach dał wyraz tej prawdzie, a potrzebował tylko odwołać się do tradycji reprezentacji polskiej. Tym sposobem ze wszystkich frakcyj Izby Delegacya nasza stanęła najwyraźniej i najbezwzględniej na gruncie austriackim i złożyła nowy dowód, jak dalece interesy, które przedstawia, zespoliły się ściśle z bytem, bezpieczeństwem i potęgą monarchii Habsburgów. Mowcy polscy nie dotknęli żadnej innej strony kwestyi; dla nich potęgą monarchii na zewnątrz miała bezwzględną wartość. Polskich posłów poparły inne stronnictwa prawicy; ale mowa p. Riegera odsoniła znowu rosyjskie w pewnym stopniu sympaty Czechoów, których zawsze obawialiśmy się, odsoniły je jeszcze wyraźniej, niż oświadczenia tego *enfant terrible* ex-abstencyjonistów, oznaki niezadowolenia, które z ich strony wywołała mowa posła Tomaszczuka z Bukowiny, który tak dobitnie wskazał na Rosyę, jako głównego nieprzyjaciela i główne niebezpieczeństwo grożące Austrii. Hr. Clam-Martinitz znowu mówiąc że: „Czechy były nieraz widownią wojen i będą może polem, na którym rozstrzygnie się przyszła walka europejska, a może nawet stanowią pożądany cel tej walki“ zdawał się zwracać swoje rozumowanie przeciw Niemcom i dowodzić potrzeby ustawy wojskowej w przewidywaniu zaiste więcej niż rozpaczliwej raz jeszcze walki Austrii z Niemcami ks. Bismarcka!

Polska Delegacya przez usta p. Dzwonkowskiego, a zgodnie z pamietnym ustemem ostatniej mowy tronowej, wskazala nierownie donioslejszy cel politycznej myśli austriackiej, która poprzec ma ustawa wojskowa. „Licząc na to, rzekł poseł tarnowski, że wojska nasze, acz nie tak liczne, jak inne, byly dobrze byly wywiczone, zastapią brak co do liczby tradycyjną walcznością i w walce z nieprzyjacielem nie tylko bronici będą sztandaru równoprawnienia i wolności, lecz w zwycięskim po-

chodzie będą go mogły dla dobra ludów
zatknać także gdzieindziej itd. itd."

Lewica jednak pozostała głuchą na wszystkie wywoły, a uchwały klubów stały się przyczyną tego istotnego kalectwa. W sprawie wyłącznie austriackiej i państwowej, lewica stanęła na gruncie wyłącznie stronnictw. To jej rzecz, a z następstwami niech się sama policzy. Wystąpienie rząd nie tylko nie nie pomogło, ale przeciwnie zaszkodziło; było ono poprawną edycją epizodu rozpraw adresowych w Izbie wyższej i znowu okazały się skutki zbyt różowego zapatrywania się na położenie. Niepospolita mowa generała Horsta nie zachwiała postanowień lewicy, powziętych w klubach, a krótkie przemówienie hr. Taaffe'go miało dar pogorszenia sytuacji o tyle, iż w wątpliwość poddało losy ustawy po jej powrocie z Izby panów. Starczyło na to jednego wyrażenia użytego przez hr. Taaffe'go o umożliwieniu przez niego Czechom udziału w życiu konstytucyjnem. Być może, że w tych słowach było znów zbyt różowe zapatrywanie się na własne zasługi, niepotrzebna reklama i wcale nie przekonujący dla lewicy argument; uczuł to sam hr. Taaffe, skoro usiłował bezowocnie usunąć je ze sprawozdań stenograficznych, na co prezes się nie zgodził; ale znów nie było w nich nic tragicznego, raczej był zbyt ekscytacja. A jednak wywołały powyższe słowa wiadomą burzę, istny bunt Olimpu. Widocznie lewica chciała się oburzyć! Podobno przeraziło ją odwołanie się do *memorandum* mniejszości z ery hr. Potockiego. Czuć się jednak ona musiała winną, skoro tak niestosunkowo do tego, co powiedział hr. Taaffe, wzburzyła się.

Ostatecznie nie mamy ustawy wojskowej na dziesięć lat, a stwarza to tak wewnątrz, jak zewnątrz wcale nie wesołą sytuację. Na zewnątrz, jak to już tyle razy mówiliśmy i jak to wykazały rozprawy, a zwłaszcza mowa ministra Horsta, w wątpliwość podane być mogą wszelkie przymiery, a stanowisko monarchii między mocarstwami osłabionem. Na wewnątrz pomimo wypróbowanej w takich wypadkach różowej filozofii obecnego gabinetu odrzucenie rządowego projektu ustawy, wytwarza nieuniknione przesilenie. Ustawa wojskowa uchwalona w Izbie posłów bez głównego jedynie znaczącego paragrafu drugiego, zapewniającego na dziesięć lat siłę wojskową Austrii i stawiająca ją po nad zapasami stronnictw, znajduje się obecnie w Izbie panów; tam wedle naszych doniesień ma być uchwaloną niemal jednomyślnie wedle pierwotnego brzmienia rządowego jest włącznie z § 2. Mniemają że w tej

osnowie powróci w piątek na stół Izby posłów a nawet posłowie bawiący chwilowo w Krakowie otrzymali w tym kierunku telegraficzne od kolegów zawiadomienie. Jest jeszcze nadzieja, że tym razem § 2 otrzymy potrzebne $\frac{2}{3}$ głosów; wtedy przesilenie zostanie zażegnane a rzecz zakończy się pomyślnie dla dobra i potęgi monarchii. W przeciwnym jednak wypadku powstałoby położenie bardzo niejasne, trudne i nadzwyczaj niekorzystne, żeby nie powiedzieć niebezpieczne. Wobec uchwał Sejmu wojskiego, nie byłoby wtedy ustawy wojskowej obowiązującej dla całej monarchii. Korona w sprawie tak doniosłej a zarazem osobistej do kompromisu tym mniej do ustępstwa nachylić się nie zechce i nie może a nikt dbały o jej powagę i potęgę. Austrii doradzałaby jej tego nie powinien. Od półtora roku ustawa wojskowa była głównym acz oddalonym powodem chronicznych przesilen, ona jeżeli się nie mylimy była jedną z przyczyn i początkiem dzisiejszej sytuacji i całego zwrotu, na jej gruncie ustępstwo musi być przegraną, przegrana klęska.

Ale już bez względu na obecne położenie z uwagi jedynie na stanowisko monarchii z konieczności zresztą, osiągnięcie ustawy wojskowej wedle wniosków rządowych, musi być dziś celem dla wszystkich państwowych, państwowo-patriotycznych czynników i żywiołów. A środki? Pozostaje jeszcze konferencja dwóch Izb wedle paragrafu 11 regulaminu. Przypuszczają dalej zmianę ministerium lub co prawdopodobniejsza, rozwiązanie Izby. Zmiana ministerium nie rozstrzyga jeszcze sprawy; skąd bowiem wnosić wolno, że ministerium nie wątpliwie jeszcze bardziej do prawicy zbliżone, zdobędzie dla ustawy $\frac{2}{3}$ głosów, których nie zdobył gabinet, gdzie zasiadają pp. Stremayer i Horst? Nowe zatem ministerium najprędzej się znalazłoby się także wobec konieczności nowych wyborów o ile chciałoby pozostać na gruncie konstytucyjnym. Słowem na tym gruncie wraże dalszego oporu lewicy, rozwiązanie Izby i nowe wybory, przedstawiają się jako najprawdopodobniejsze wyjście.

Już dawniej mówiliśmy i przestrzegaliśmy, że tego sobie życzyć nie możemy i nie życzymy dla naszego kraju. Czesi mają być podobno innego zdania. Zbyt częste wybory dla nas nie są ani politycznie, ani społecznie, ani ekonomicznie zdrowym i bezpiecznym eksperymentem. Nowe wybory to znówu zawieszenie i odłożenie wszystkich ważnych spraw państwowych i krajowych, delegacyi wspólnych w każdym razie a może i sejmów. Musielibyśmy je zatem przyjąć jako przykład konieczności. Ale przy-

znać winniśmy, że dla rządu autonomicznego i stronnictw autonomicznych, nigdy nie zdarzyłaby się lepsza i korzystniejsza sposobność stoczenia walki, jak na gruncie ustawy wojskowej, to jest w sprawie wznowienia się po nad zapasy stronnice, w sprawie która nie jest ani narodowościową, ani konstytucyjną, ani prawnopolityczną, ani dualistyczną, ani centralistyczną lub autonomiczną, ale która dotyczy potęgi i bezpieczeństwa monarchii, która zatem jest austriacką. Trudno o jaśniejsze, lepsze i silniejsze stanowisko wobec Korony, ludów Austrii i zagranicy. Stworzyć je może dla autonomistów dalszy opór lewicy. Gdyby w ten sposób stanęła kwestya przy nowych wyborach, równałoby się to dla stronnictwa wiernokonstytucyjnego abdykacy jako stronnictwa austriackiego a niewątpliwie ogólny skutek tych wyborów obróciłby się przeciw niemu jeszcze bardziej stanowczo niż w maju i czerwcu. Mniemamy też że stronnictwo powinno się dobrze namysleć i namyśli się nim stanie na tak niebezpiecznej pochyłości. Co się nas tyczy pragniemy, aby rzeczy nasze doszły do ostateczności i dla tego życzymy sobie nie owe go zwycięstwa w wyborach nowych nad lewicą ale rozstrzygnięcia z jej strony i uchwalenia $\frac{2}{3}$ głosów w Izbie ustawy wojskowej na dziesięć lat a tem samem uniknięcia rozwiązania Izby i nowych wyborów.

Austria nie powinna cierpieć i smuć się dla tego, że ministerym zbyt różowo i wesoło zapatrywało się na położenie.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Z Kresów 7 grudnia.

Projekt do ustawy przedłożony Radzie państwa przez zastępcę ministra skarbu, a zmierzający do rychłegogo przeprowadzenia noweli z dnia kwietnia 1879 do ustawy o podatku gruntowym ma na celu rychlejsze prowizoryczne ustanowienie nowego podatku gruntowego, nie czekając na końcowe załatwienie reklamacyj przeciw operatom szacunkowym przez ustanowienie dotychczas komisye i podkomisye krajowe do załatwienia tych reklamacyj, i zamierza w razie nieukończenia prac wstępnych do końca listopada b. r. wprowadzić postępowanie skrócone bez wszelkich badań na miejscu i w innym składzie komisyjnym.

Pospiech ten i projektowany sposób załatwienia reklamacyj w drodze skróconego postępowania, stały się największą klęską dla posiadaczy gruntowych w Galicji, gdzie podatek gruntowy znacznie, a nawet bardzo znacznie podniesiony był ma, a w szczególności zagrażał niejednemu właściniowi zupełna ruina z powodu, że od czasu założenia katastru, tj. od trzydziestu kilku lat, znaczne zmiany w posiadaniu gruntów włościańskich, a nawet dominikańskich tak przez częściowe sprzedaż, jakoteż dodatk-

wo indemnizowanie i regulacją lub gruntem działane wykupno służebnictw zaszy, które pom no rewizji katastru nie zostały w takowym dokła dzie uwidocznione, i że klasyfikacya, oraz szacun ek docho du gruntowego przeprowadzone zostały po największej części przez urzędników obookra jowych, a względnie z prowincji takich nadesła nych, gdzie rolnictwo stoi na daleko wyższej stopie, aniżeli u nas, gdzie przeto ziemia znacz ne docho dy przynosi, bo posiadacze gruntów ma ją łatwy i tani kredyt na podniesienie swych go gospodarstw przez wkłady, pomnożenie stanu bydła, sprawienie lepszych i odpowiedniejszych narzędzi rolniczych itd., eo w naszym kraju już dla wy sokiej stopy procentowej jest niemożliwe; tak więc klasyfikacya gruntów i szacunek docho du przeprowadzone przez ludzi zapatrujących się na tę sprawę ze stanowiska opartego na stosunkach rolnictwa krajów, z których pochodzą, są w bar dzo wielu kierunkach krzyżaco niesprawiedliwe, a wnioski delegatów ze strony opodatkowanych nieuwzględnione, albo przez niedbalstwo niepo stawione, lub przez niedołężność numerycznem obliczeniem należycie nieoparte.

Przez doraźne prowizoryczne ustanowienie nowego podatku gruntowego przed ostatecznem załatwieniem reklamacyj przez dotychczasowe komisje po sprawdzeniu na gruncie, co projekci ministerjalni pominąć chce, musiaby nie jeden posiadacz gruntu opłacać nowy, a wyższy podatek z gruntu którego nieposiada, a z powodu zamierzonego załatwienia reklamacyj, w drodze skrócenego postępowania, a zatem przez inną komisję bez sprawdzenia na gruncie wyniknąć musiaby ten skutek, że bez takiego sprawdzenia obniżenie wygórowanego zaunku z gruntu byłoby niemożliwe, rezultat zatem reklamacyj w ten sposób załatwianych musiaby być nie inny, jak przecięzienie posiadacza gruntu nowym podatkiem nad siły możebnej produkcji, i u bardzo wielu pochłonałby cały dochód tak, że może nawet niestarczyłoby na wyżywienie rodziny posiadacza gruntu.

Z tych powodów okazuje się gwałtowna potrzeba poparcia przez Rady powiatowe wniosków posła do Rady państwa Krzeszowińskiego w komisji podatkowej postawionego, a do zaślęgnięcia kraju od tej kłeski zmierzającego, aby wykażać, że ten wniosek oparty jest na znajomości stosunków krajowych i niedokładności przeprowadzonych operatów katastrofalnych i szacunkowych, i że ma za sobą uznanie wszystkich rolników.

Wniosek ten opiewa:

a) aby niezaprowadzać żadnego prowizoryum, tylko z rozpisaniem podatku gruntowego wstrzymać się aż do ostatecznego załatwienia reklamacyi;

b) aby komisjami do załatwienia reklamacyj pozostały komisyje i podkomisyje krajowe w dzisiejszym swym składzie, a komisyja centralna aby dopiero po ukończeniu postępowania reklamacyjnego w łonie poprzednio wymienionych komisyj, orzekała względem nich ostatecznie.

Nakoniec wypada zauważyć, że od podatku podwyższonego nikt się uchylać nie chce, bo ten na potrzeby państwa płacony być musi, ale chodzi o to, aby wymiar takiego na sprawiedliwej podstawie oparty został, i niezniszczyć posiadaczów roli zwłaszcza w czasie, gdy ogólny niedostatek żywności ludowi wiejskiemu zagraża, nie jest zaś winą kontrybuentów, że ministerium zadbało o spieszniejsze ukończenie tej sprawy, i dopiero teraz dla poratowania funduszu chce

Cześć literacko-artystyczna.

TEODOR MORAWSKI.

I.

Odprowadziliśmy wczoraj na miejsce wicznego spoczynku żłowi ś. p. Teodora Morawskiego; straciłszy w nim ostatniego już dynitarza z 1831 roku, a jedną z wybitnych, czystych, szlachetnych i pięknych postaci naszego wychodźstwa. Należał on do bardzo dawnej szlacheckiej, wielkopolskiej rodziny, i będąc najmłodszym z trzech braci, urodził się 18 listopada 1796 r., kiedy dziedziczna majątność rodziców, w której na świat przyszedł, pod pruskim znajdowała się panowaniem. Najstarszy brat jego już był chłopięcych lat doszedł i do szkół warszawskich uczęszczał, kiedy tam ucząc się młodzież wysłano do kopania wałów stolicy podczas bitwy raszynskiej; rzuciwszy rydel, pobiegł on ze starszymi kolegami na plac boju, a potem do korpusu kadetów przyjęty, z wielką armią Napoleona odbył kampanie 1812 i 1813 roku i odznaczony się pod Mołajskiem i nad Berezyną, zginął pod Lipskiem. Spłacił więc rodzinę, w tej epoce walk orężnych, swój podatek krwi ojczyźnie; bracia poległego, którym wielki udziału w nich wzięcie nie pozwolił, na innem polu służyć im mieli. Starszy z nich Teofil, znany z niepodległości zdanja poseł na sejmach Królestwa kongresowego, był jednym z pięciu członków Rządu narodowego w 1831 roku; nasz zaś Teodor, przez krótki czas minister spraw zagranicznych podczas ówczesnego powstania, pięćdziesiąt cztery lata życia tęsknił miął za krajem i dla niego pracować na obcej ziemi.

Dostawczy się młodzieźnikom do Warszawy, u-
mieszczonym był na pensyi ex-pijara Wolskiego.
Wskąd do liceum Lindego uczęszczał; chodził póź-
niej na kursa prawa i administracyi, a nareszcie do
uniwersytetu warszawskiego, gdzie stopień magi-
stra prawa otrzymał. Stanowisko społeczne i współ-
ność upodobań wiązała go bliższym stosunkiem
z Brunonem Kięńskim, Brykazyńskim i kilku
reszcie rówieśnikami mu kolejami, którzy na poli-
tycznym terenie próbowali sił swoich; był między nimi

Tymon Zaborowski, autor *Dum podolskich i eady*, przez Molskiego przez żart tak nazywany „młody Parnas polski”. Morawski sam ani jednego wiersza nigdy nie złożył, ale w tym czasie drukowane dokonane przez niego na ławkach gimnazjalnych tłumaczenie *Rinaldo-Rinaldino*, które dziwnem ciężyło się powodzeniem. — Wśród młodych przyjaćół utworzył się nowy ruch umysłowy w Warszawie, powstała myśl wydawania pierwszych, zrazu literackich tylko, a rychło już politycznych dzienników, w czem Morawski główną grał rolę.

W r. 1818 ukazał się *Tygodnik literacki*, a w rok później *Gazeta codzienna*. Młody reaktor przyjeżdżając jednocześnie do ministerstwa spraw wewnętrznych i przez Staszica do rozmaitych prac najczęściej naukowych używany, obznawał się trochę z interesami, a wdrażał się do pewnego porządku i ścisłości. Literackim próbom i szlachkom przykładali starsi; serdecznie śpiewak Wiesława zagrzewał młodych, nieraz ich zebrani, obecnością swoją zaszczycał; powszechnie szanowany J. U. Niemcewicz nie szczędził zachęcy. Starający się rozbudzić zamiłowanie rzeczy ojczyźstych młodzieńcy, obyczajem czasu należeli do pozwolonych jeszcze wtenczas łóz masonskich, a oko zawsze mieli zwrócone na Francję, która dawniejszy dla nich posiadała urok. U Morawskiego dwa wpływy były wtenczas wyraźne i złożyły się — niejako na dalsze życie jego. Pierwsze lata te, które według słów poety „wykuwają żywot cały”, przeszły mu za księstwa warszawskiego, wśród odgóśnoś wielkiej napoleońskiej epopei, i rozbudzanych nieraz naszych nadziei, wśród uczuć patryotycznych ponuższych do zupełnej ofary, a połączonych jeszcze z miłością dla Francji, która, jak ufało, miała dokonać podjętego przez wielką rewolucję dzieła wyswobodzenia ludów i odrodzenia świata; obcowanie zaś z kasztelanem Kińskim, dawnym szefem gabinetu Stanisława Augusta, ze starym Lewelem, ojem Joachima, ze słusznymi i wiele poważnymi ludźmi tamtej epoki, przyczyniało się znowu mimowoli do wyrobienia bardziej trzeźwego na sprawy ludzkie poglądu i do większej w sądach bezstronności i równowagi, czemu właśnie przewagę i w ówczesnem kółku sz. ojem i później na rozmaitych stanowiskach zawdzięczał.

częstowano, redaktorowie stawieni byli przed W. ks. Konstantym. To ich popularność podniosło w stolicy. Urządzano dla nich obiady, rozdawano pamiątkowe obrazy. — Omijając zakaz cenzury zaczęli oni teraz wydawać nieperyodyczną *Kronikę*, w 1820 r. *Orta białego*, który już śmiałość pozwalał do dawania skromnych wiadomości o rozprawach w Izbach francuskich. Ta wytrwałość z ich strony, przy bezinteresowności zupełnej, bo wszyscy wiedzieli, że redaktorowie kosztą wydawnictwa w znacznej części ponosili sami, zjednała im także większość; ale zarazem wystąpiła na przeszkodzenie. Na czele obostrzonej cenzury stał Kalaszyński Szaniawski, systemat rządzą w Polsce ulegał zmianie; przyszło zwinąć przedsięwzięcie. Kółko też młodych przyjaciół rozprzęgło się; Zaborowski utonął, Brückczyński chorobą złamany wyjechał za granicę, Kleński osiadł na wsi, innych gdzieindziej powołało życie albo obowiązki. Morawski też (1821 r.) Warszawę opuścił i przeniósł się w Kaliskie, gdzie po śmierci ojca zarząd dóbr na niego przypadających objął.

Tymczasem zaczynająca silniej nad narodem
 ciężać ręką rządu, wobec ogólnej po kongresie
 reakcyi w Europie, wywołała tajne stowarzysze-
 nia i związki. Niedawno w Niemczech przez same
 rządy zachećnane, gdy chodziło o stawienie opor
 Napoleonowi, zmroziły się one teraz prawie wszę-
 dzie przeciw tym samym rządom, gdy te przyrę-
 czone swobody ścieśniać, dane odbierać albo ta-
 mować zaczęły. Za granicą posługiwał się nimi
 duch rewolucyjny, u nas pragnienie niepodległo-
 ści. Zakazane łoża masonickie przemieniały się
 w tajemnicze na łoża wolnych Polaków, a
 kiedy spór zaszedł między istniejącemi w Wiel-
 kopolscie i organizowanemi w Królestwie kongreso-
 wem przez Łukasinińskiego, przybył do Warszawy
 Umiński, wysłany przez pierwsze z nich, i Mo-
 rawski, dzięki wziętości jaką między patryotami
 posiadał, wezwany został do pośredniczenia. —
 Nastąpiło porozumienie zupełne. Na Białanach,
 przy wtékniętej w ziemię szabl Pradzińskiego z za-
 wieszeniem na niej wyobrażeniem Kościuszcza, grom-
 adnionem wykonali przysięgi i przyjęli ustawę, jaką
 Morawski na ich żądanie dla powstającego związku
 napisał. Miał on składać się z dziesięciaków, tak
 z sobą powiązanych, aby stowarzyszeniom bezpie-
 czeństwo w razie śledztwa a nawet zdrady zapo-
 niegać: pierwsza próba, która po wielu latach kon-

spiracji prześcignięta została, i nad którą też nie będziemy się zastanawiać. Redaktor ustawy wybrany nawet został na członka tymczasowego zarządu związku, który według projektu Morawskiego miał się co roku przez wybory odnawiać, a którego skład wchodzić mieli delegowani od siedmiu prowincji na jakie, stosownie do ustawy, rozpadł się związek. Łukasinski przedko przeciw temu powstał i te peryodyczne wybory usunął, Morawski zaś mało w towarzystwa tajne wdany, rzychno się z nich wycofał, zmieniając miejsce pobytu i pole działania.

Najpełniej w Kaliskiem przyjęty, dzięki związkom rodzinnyim i wyrobionej w Warszawie opinii, znalazł on tam odpowiedniejszą usposobieniu swojemu czynność. Sekretarzysta na sejmikach, wpływ do narad przedsejmikowych, do rozmaitych usług obywatelskich był używany. Śasiadstwo zubiżyło go do Niemcewskich, których popularność od sejmku 1820 roku rozpoznawała się. Z nim, z bratem swoim i kilku jeszcze sąsiadami, ułożył Morawski rodzaj stowarzyszenia „uczelnicznego” jak je sam nazywał. Celem jego było dostarczać skladykujacym, zakazanych w kraju, a łatwo nad granicą dających się otrzymać zagranicznych dzienników. Obwoziła je umyślnie ku temu urzędziona poczta. Do dzienników przyłączył się wkrótce republikaniści okólnik, w którym każdy z koleji pisywał spostrzeżenia swoje, niekiedy rozprawy w przedmiotach obojędzących kraj cały. Liczba tak jawnie stowarzyszonych nie przechoziła ośmiu, ale kolejno zapraszali oni do siebie okoliczne obywatelstwo na narady w przedmiotach ekonomicznych i nawet politycznych i po woli naturalnym zupełnie sposobem, kierunek moralny nad województwem objeli. Otwarte to stowarzyszenie stało się początkiem tak zwanego stronnictwa Kaliskiego, czyli Kaliszanów, którego głową był Wincenty Niemcewski, a Morawski do końca życia nie przestał być zwolennikiem i obrońcą. Stanowili oni na sejmach Królestwa jawną, często drobiazgową, ale zupełnie legalną opozycję, a w radzie narodowym 1831 r. szeroki mieli udział. Zarzucono im, nie bez słuszności, że ówczesny parlamentaryzm frankuski zaprowadzali u nas i nasładowali ślepo, nie bacząc na odmienne zupełnie warunki położenia. Choć nieraz niepożrebnie rząd drażnili, że znowu później, kiedy stanęli u władzy nie dosyć rozwia-

neli energii; ale wszyscy musieli uznać ich wysoką szlachetność, wolną od wszelkiej prywaty, a nawet Mikołaj rozpatrzywszy akta powstającego rządu naszego, oddał jego członkom to świadectwo, że byli ludźmi nieposzlakowanej prawości.

W tem poważnem gronie, na zatrudnieniach zupełnie usposobieniu jego odpowiednich, przeszło Morawskiemu lat kilka zapełnionych i czynnych. Nie miał jeszcze lat prawem przepisanych, aby się mógł w 1825 r. o posłowanie starać, ale kiedy Niemcewski, któremu wzbronienemu było znajdowanie się w obecności rządu, udał się jako poseł na otwarcie tego sejmku, wiedząc, że do stoicy wypuszczonego nie będzie, nasz Teodor znajdował się u rogatki, aby być świadkiem gwałtu, jakiego spodziewali się wszyscy. W skutek tego aresztowany, do sławnego wówczas więzienia u Karmelitów warszawskich odprowadzonym został. Spędził w nim siedm tygodni, ale prowadzone śledztwo winy wynalazło nie zdolało i po zamknięciu sejmku wypuszczony z więzienia, do domu powrócił. Nie na długo jednak; rozmnóżone w kraju śledztwa doprowadziły więźniów do zeznań obwiniających Morawskiego. D. 2 grudnia 1825 r. żandarmi i kozacy otoczyli dom jego, aby go odwieźć do Warszawy. Obecna przy tem matka zaklinała go, aby uchodził, bo uwierzenia jego nie przeżyje, taka groza przejmowała wtenczas więzień W. ks. Konstantego. Nie miano czasu podać mu konia; z pomiędzy żołnierzy rzucił się w pole piechota; ci koni dosiadłszy w pogoni się za nim puceli, ale dzięki rozwiniętej przez gimnastykę w Warszawie zręczności i sile, nie dał się zaraz dopędzić, wreszcie zapadająca ciemność grudniowa dopomogła mu do ukrycia się w głębokiej bruzdzie i ocalał. Nazajutrz, z pomocą sąsiadów dostał się do granicy, a przechoowywany kilka miesięcy przez przyjaciół w Poznanskim, gdy i tam nie był bezpiecznym, udał się do Paryża, gdzie zrazu pod osudem imieniem miscalak, bo rząd rosyjski ścigał go i ekstradycyi domagał się. Po wybuchu rewolucyi lipcowej 1830 r. do nazwiska swojego wrócił.

Br. Z.

skrócić postępowanie reklamacyjne z pokrzywdzeniem kontrybuentów.

Wiedeń 5 grudnia

(25-te posiedzenie Izby poselskiej).

Dzisiaj skończyły się obrady nad ustawą o sile zbrojnej po pięciu dniach długich dyskusyj. Burza zachowała się na sam ostatek. Może nigdy jeszcze do seen takich nie przyszło, jak dzisiaj.

Zagait posiedzenie prezes Coronini o godz. 11.

Z ministerstwa handlu wniesiono deklaracje rządu austro-węgierskiego i francuskiego w sprawie przedłużenia prowizorycznej konwencji handlowej z dnia 20 stycznia r. b.

Rada powiatowa w Chranawie petycyonuje o wydanie noweli do § 45 ustawy wojkowej; Towarzystwo gospodarskie we Lwowie o zmianę noweli z dnia 6 kwietnia r. b. do ustawy o regulacji podatku gruntowego.

Izba przystępuje do dalszego ciągu obrad szczegółowych nad ustawą o sile zbrojnej, mianowicie do obrad nad § 2-gim, który tak samo, jak § 1 prolanguje prawomocność liczb 800,000 żołnierza stanu wojennego na lat 10, mówi o przedłużeniu na tenże czas ugody z Węgrami co do kontyngensu rekruta.

Pos. Tomaszcuk wnosi, aby nie na 10, lecz tylko na 3 lata przedłużono ugodę o kontyngensie rekruta, a więc do końca r. 1882. W uchwale wniosku tego mówi między innemi o dzisiejszym a dawniejszym stanowisku hr. Taaffe-go, który w r. 1868 stał na czele *bürger*-ministerstwa, a dziś stoi na czele gabinetu koalicyjnego bez programu, bez zasad, z miną ku jednej stronie uśmiechniętą, ku drugiej grożącą. Mówca widzi także reakcję unoszącą się w powietrzu.

Prezes ministrów hr. Taaffe (*wedle stenogramu*): Wysoka Izbo! Nie miałem zamiaru zabierać głosu w tej ważnej sprawie. Nie było też potrzeba, bo już z ławy rządowej broniono jej w sposób, jak wszystkie uznają, bardzo świetny. Dziś atoli mówca poprzedni zaszczyt nie osobista zacepką; wypada mi więc ztąd wypowiedzieć słów kilka. Pan prepiant powiedział: „Prezes gabinetu, który dziś stoi na czele rządu jest ten sam, który stał na czele *bürger*-ministerstwa i — z góry proszę o wybaczenie, jeśli użyję wyrazu nie parlamentarnego — przedrwiwał to stanowisko moje. (*Przeczą po lewicy; głosy z prawicy: tak jest!*) Panowie! Stałem na czele *bürger*-ministerstwa; powołano mnie na owo stanowisko zaufaniem Cesarza i Jmci w czasach z pewnością trudnych; poszedłem za głosem Najj. Pana i przez czas przydłuższy stałem na czele tego gabinetu. Rzeczy jednak ułożyły się tak, że przekonałem się, iż w ten sposób nie można dalej postępować, chcąc dobra Austrii (*bravo! bravo! z prawicy*) i nastąpiła katastrofa. Przypomniacie sobie, panowie, że gabinet podzielił się na większość i na mniejszość. Na czele mniejszości ja stałem i miałem zaszczyt i w memorjale mniejszości broniłem tych zasad, które i dziś jeszcze swojemu uznaję. (*Bravo! z prawicy*). Widziałem konieczność, że, jeśli rzeczywiście ma istnieć w Austrii życie parlamentarne, parlament powinien być zupełny, aby wszystkie żywioły państwa naszego były tu zgromadzone i aby słowa ich ważyły na szali. (*Bravo! bravo! z prawicy*). Usiłowałem żywiołom reprezentującym piękne kraje, wielkie kwoty podatkowe, i z pewnością przedstawić im jako uzdolnione, stworzyć możność uczestniczenia w życiu konstytucyjnym. (*Bravo! bravo! z prawicy*). *Głosy z lewicy: słuchajcie! słuchajcie!* — to rzeczy niepojęte! — nie prezes ministrów, lecz konstytucja stworzyła im możność! — do porządku! — Podczas tych krzyków oklaski z prawicy).

Prezes po niejakiem uspokojeniu się Izby powiada: Nie mogę przerywać mówcy. (*Głosy z lewicy: o tak!*) po rolałbym pana prezesa gabinetu tak samo do porządku, jak każdego członka wys. Izby; ale w wyrażeniu jego nie widzę nie sprzecznego z porządkiem. (*Głosy z lewicy: lewica daje jej możność!*).

Prezes gabinetu hr. Taaffe tak mówi dalej: Dzieki Bogu! (*Śmiech po lewicy*) żywioły te uczestniczą dziś w życiu konstytucyjnym, i zdaje mi się, że stał się wielki krok naprzód ku umocnieniu życia konstytucyjnego w Austrii. (*Bravo! z prawicy*) Wypowiedziałam zarzut, że istnieje ministerstwo koalicyjne i że ono ku jednej stronie uśmiecha się, ku drugiej grozi. Ten gabinet koalicyjny jednak wziął sobie za cel pojednanie i porozumienie (*bravo! bravo! z prawicy*), i ztąd zdaje mi się, że ten uśmiech, zwrócony zresztą nie ku jednej stronie, jest może w części usprawiedliwiony. Powiedzano dalej, że rząd nie posiada świadomości swych celów. Rząd na swój cel, a jest nim pojednanie narodowości w Austrii, a to na gruncie wspólnej konstytucji austriackiej. (*Bravo! i oklaski z prawicy*). Co do jednego punktu zgadzam się najzupełniej z szanownym prepiantem. Chce on większości austriackiej, a nie narodowościowej. Na to zgadzam się zupełnie. W Austrii bowiem rozliczne są narodowości, których atoli prawa osobnów należą. Gdy narodowości stać będą obok siebie w poczuciu swych praw i używania ich, wtedy z radością podadzą sobie ręce ku wspólnej pracy dla dobra całej wielkiej Austrii. (*Bravo! z prawicy*). Zgadzam się też z prepiantem w tem, że nie można rzadzić, jeśli Niemcy będą przyparci do muru; ale i Słowian do muru przypierać niewolno. (*Bravo i oklaski z prawicy*). Albowiem są równoprawnionymi czynnikami naszej Austrii, a właśnie poczucie narodowości żyjących w Austrii stanowi Austriaką. A gdy te narodowości nawzajem między sobą i przez rząd będą uznane, wtedy, panowie, wszyscy też będą dobrymi Austriakami. (*Bravo! bravo! i oklaski z prawicy. Głosy przerywają po lewicy. Wielka urawa*).

Przemawiają jeszcze pos. Tilszer za § 2-gim pos. Pirquet, który na wstępie poświęca słów kilka „ujemnemu wrażeniu“ mowy prezesa gabinetu, przeciw paragrafowi.

Minister obrony krajowej bar. Horst oświadcza się przeciw wnioskowi Tomaszcuka, który sam przyznał, że widnokrąg polityczny zachmużony, a powinien też przyznać, że nie wyjaśnił się w trzech latach. Sami przyjaciele pokoju, i idealisci, nie oddają się zdziwieniu, więc i my tu nie oddajemy się im. Gdyby po trzech latach dyskusja tak drażliwa jak dzisiejsza zastała nas wśród wypadków, przynajmniej, że wywaraby wpływ jak najskodliwszy. Minister stwierdza chęć rządu do oszczędności i do rozbrojenia, skoro tylko przemnie chorobliwy stan dzisiejszy w Europie.

Prezes stwierdza przed głosowaniem potrze-

bę dwu trzecich głosów do uchwalenia tego paragrafu.

W imiennem głosowaniu nad § 2-gim wedle projektu rządowego czyli wniosku komisji 174 głosy są za nim, 155 przeciw niemu; a więc upada. Z posłów Polaków usunęli się od głosowania, a względnie byli nieobecni ci sami co wezoraj.

W imiennem głosowaniu nad wnioskiem Tomaszcuka 178 głosów jest przeciw niemu, 146 za nim; a więc również upada.

Następują obrady nad rezolucją wzywającą rząd aby nawet w granicach uchwalonej siły zbrojnej starał się o oszczędności.

Pos. Schönerer sprzeciwia się tej rezolucji, a natomiast czyta rezolucję własną, wzywającą rząd do wniesienia czempredzej projektów nakładających nowe podatki, bo wniesione projekty nie wystarczają, tudzież wzywającą rząd do wniesienia projektu nakładającego 100 prot. dodatkowego podatku na wyborców tych posłów, którzy głosowali za § 1-szym projektu rządowego. Mówca między innemi przypomina, że przeciw dyskusji szczegółowej nad wojkowej na rok głosowało 84 posłów z lewicy, a obecnie przeciw dyskusji szczegółowej nad projektem o prolanguacji na 10 lat głosowało tylko 20, co dowodzi, że Izba ta jest więcej jeszcze wroga ludowi niż dawniejsza.

Prezes powołuje mówcę do porządku za to wyrażenie.

Pos. Schönerer: To powołanie do porządku nakłania mnie do wniosku, aby prezes powołał także do porządku prezesa gabinetu za wyrażenie, iż chciał dać pewnym żywiołom możność uczestniczenia w życiu parlamentarnem; mniemam bowiem, że wyrażenie to jest wrogię konstytucji.

Prezes: O tem pomówimy pod koniec posiedzenia.

Pos. Schönerer: Nie mam nic przeciw temu, choćby wniosek mój poszedł nawet do druku przed wzięciem go pod obrady. (*Powstachy przeciągły śmiech*).

Po krótkim przemówieniu pos. Walterskirchena, który odciał się Clam-Martiniowski za wyrażenie o *dédain*, zamknął dyskusję.

Rezolucję przyjęto znaczną większością, ale większa część lewicy głosowała przeciw niej.

Nakoniec prezes oświadcza, że wniosek Schönerera o przywołanie ministra do porządku nie może pójść pod obrady, bo regulamin przepisuje, że prezes Izby sam o tem stanowi. Nie widzi zaś w słowach hr. Taaffe'go nie sprzecznego z porządkiem.

Pos. Schönerer chce mówić. (*Izba woła z uszech stron: nie! nie!*)

Prezes: Proszę, o tem także ja stanowią. Pos. Schönerer ma głos.

Pos. Schönerer odpowiada prezesowi, że wolno mu (mówcy) przynajmniej trwać w przekonaniu, iż prezes ministrów zasłużył na przyzwanie do porządku.

Koniec posiedzenia o godz. 3¼. Następuje dziś wieczór o godz. 6.

Odbieramy następujące pismo:
Wyczytawszy w Nrze 281 *Czasu* z d. 6 grudnia w sprawozdaniu o posiedzeniu 24-tym Rady państwa d. 3-go grudnia, jakoby przy głosowaniu imiennem nad projektem rządowym ustawy o sile zbrojnej usunął się od głosowania, widzę się spowodowanym do sprostowania tej wiadomości oświadczając, iż nie usunąłem się od głosowania, gdyż zmuszony ważnym a nagłym interesem do wyjazdu z Wiednia jeszcze dnia 30 listopada, na posiedzeniu d. 3 grudnia obecnym nie byłem; gdybym zaś był na posiedzeniu tem obecnym, byłbym niewątpliwie solidarnie z Kołem polskiem za projektem rządowym głosował.

Upraszając o umieszczenie tego sprostowania w łamach pańskiego dziennika pozostaje
Hussów d. 8 grudnia 1879 r.

Antoni Oborski.

Wiedeń 7 grudnia.

□ Ostatnie urzędowe wiadomości z Konstantynopola pozwalają wnosić, że kwestya grecka zostanie wkrótce rozstrzygnięta i to w sposób korzystny dla Grecji, a odpowiedni duchowi traktatu berlińskiego, oraz zasadom, których się do tychczas trzymał p. Waddington w tej sprawie. Mocarstwa obawiające się, aby dłuższe ociążenia nie rozjaźniły umysłów i nie sprowadziły nowych zakłóceń na Wschodzie, postanowiły wywrzeć nacisk na Portę, zagnajając ją do rychłego w tej mierze działania. Rząd francuski działał dotychczas na własną rękę, bez poparcia innych państw a w Stambule upatrywano w tej osobowości akei znak niezgody gabinetów i jak zawsze w podobnych razach, rachowano na to, że mocarstwa nie będą się mogły porozumieć, Anglia bowiem zdawała się dotąd dodawać otuchy rządowi turekiemu. Dawniej pisałem wam, że sprawa egipska i konieczność wspólnego oraz zgośnego działania Anglii i Francji w Kairze, sprowadzi je do zgody w kwestyi greckiej. Jakoż zgodna ta nastąpiła. Francja nie myśli więcej o Janinie, Anglia zaś zrobiła ustępstwo, że tłumaczy tekst traktatu pod względem granicy turecko-greckiej w szerszym, że tak powiem, znaczeniu i skłania się bardziej do reklamacyi komisarzów greckich. W tym też duchu działają dzisiaj mocarstwa w Konstantynopolu i nie ulega wątpliwości, że telegram doniesie wkrótce, iż sprawa ta została załatwiona. Przywrócenie pokojowych i przyjaznych stosunków między Stambulem a Atenami pozwoli obom rządóm odwołać wojska z nad granicy i zaprzestać przygotowań wojennych, a poświęcić się uregulowaniu wewnętrznych stosunków, które są nader opłakane w obu krajach.

Kwestya egipska zostanie także wkrótce uregulowana. Austrija i Niemcy zadawalnając się koncesyą ze strony Francji i Anglii w sprawie długów hipotekowanych, które najbardziej je obchodziły, oświadczać dzisiaj, że zupełnie się zgadzają z zaprzatowaniem francusko-angielskiem co do utworzenia komisji likwidacyjnej. Tym sposobem wszystkie nieporozumienia zostały usunięte i nominacja członków komisji nastąpi niebawem. Komisarze austriaccy i niemieccy będą mieli głos doradczy, kontrola zaś zostanie przy Francji i Anglii. Włoszy same jeszcze robią trudności, ale będą musiały ostatecznie zadowolnić się rolą Austrii i Niemiec.

Bułgarya zaczyna zwracać na siebie uwagę mocarstw a w pierwszej linii Austrii. Adres Izby sprawił tu w kołach rządowych bardzo złe wrażenie. Książę Aleksander nie przyjął adresu. Tę-
taj nie sądzą, aby go mógł później przyjąć, wie-

dząc, jakie wrażenie sprawiłoby powołanie skrajnej lewicy do rządu. Są tu zdania, że Książę rozwiąże Izbę i robią użytek z prawa, jakie mu nadaje statut organiczny bułgarski, będzie sam sprawował rządy cztery miesiące. Nowe wybory musiałyby się odbywać pod wpływem bezpośrednich organów rządowych. Na Ballplatz śledzą dzisiaj za tem wszystkim, co się dzieje w Sofii, i bar. Haymerle bacznie na zadanie Austrii na Wschodzie. Dymisja hr. Ziehego jest tego pierwszemu dowodem, a wiem dobrze, że nie spodziewał się tej odstawki, bo niedawno jeszcze ubolewał nad swym stanem zdrowia, powiadał, że klimat tameczny podtrzymuje jego siły. „Chciałbym, rzekł, umrzeć nad brzegami Bosforu“. Na co zauważano, że w takim razie wpływ Austrii i jej urok na Wschodzie równieby umarły. Czuli to zapewne bar. Haymerle, a nie mając na pogotowiu zastępy, wołał powierzyć interesu jednemu z radców ambasady, niżli utrzymać dłużej hr. Ziehego. Ignatiew udając się w lipcu 1876 r. na sławny a przymusowy urlop, żegnał hr. Ziehego w Bujukdere temi słowy: „Jadę i nie wiem jak mi długo przyjdzie bawić daleko od was, ale kontent jestem, że przynajmniej Pana tu zostawiam“. Ale z pokładu okrętu wołał jeszcze kilkakrotnie: „Trzymaj tylko Turków ciepło“. Nie więcej jak tych słów kilka charakteryzują dostatecznie misję hr. Ziehego i stanowisko, jakie w Turcji zajmował.

Uznanie niezależności Rumunii ze strony Włoch nastąpiło temi dniami nominacyą p. Teracchia, radcy poselstwa włoskiego w Wiedniu, ministrem pełnomocnym w Bukareszcie. Kwestya kupna kolei żelaznych rumuńskich przez rząd nie jest jeszcze załatwioną i to tłumaczy, jak już pisałem, zwłokę Niemiec, a przez to i Francji.

Wiedeń 8 grudnia.

(||) Zajęcia, jakich widownia była w piątek Izba deputowanych, zdziwili nie tylko prawicy, ale także wielu z lewicy i wielką część ludności wiedeńskiej, która dopiero czekała na artykuły sobotnich dzienników opozycyjnych, aby zrozumieć, co właściwie było powodem wzburzenia, jakie panowało na tem posiedzeniu. Hałas był tak wielkim, że nawet tak umiarkowany prezes Izby hr. Coronini dał się popchnąć do wyrazów, iż hr. Taaffe nie rzekł nie „karygodnego“, w których to słowach mieści się lekka nagana. Być może, że hr. Taaffe nie dość jasno myśli swoją wypowiedzią, ale nieco dobrej wiary wystarczają, aby domyślić się sensu rzeczowego, przedewszystkiem aby wiedzieć, że hr. Taaffe, który tak skrzętnie strzeże konstytucji, nie mógł ani czynem ani słowem dotknąć zasad konstytucyjnych. Ale opozycya widocznie gniewa się, że hr. Taaffe nie daje jej powodu do wycieczek, dlatego skorzystała z nieporozumienia chwilowego, aby taką wywołać burzę. Zdało się, że scena piątkowa przeniesie hr. Taaffe stanowczo do obozu prawicy, lecz *Montags-revue* zapewnia, że lewica celu swego nie dopnie. Jeszcze więc nie wybiła godzina dla rządów, li na prawicy, t. j. na dzisiejszej większości oparty. Nie może też być inaczej przed ostatecznem załatwieniem ustawy wojkowej i budżetu, jak niemniej i ustaw podatkowych. Kto wie, czy sytuacya zagraniczna, która w krótkim czasie narazić może (wszystkie ludy monarchii na wielkie ofiary, nie wymaga na wewnątrz systemu takiego, jak nim jest obecny, tj. systemu dążącego do zadowolenia Słowian, ale unikającego z starannością bojaźliwą drażnienia ludności niemieckiej. Sytuacya zewnętrzna, może bliższa swego rozwiązania, wymaga bowiem takiego stanu rzeczy, aby Słowianie austriaccy ożywieni byli nieluznymi nadziejami, Niemcy zaś austriaccy nie mieli żadnej przyczyny do istotnych obaw. Od umiarkowania zaś Słowian zawisło utrzymanie tej równowagi politycznej na wewnątrz, jednej z głównych podstaw powołenia na zewnątrz w chwili, gdy losy rozstrzygną się o panowanie na Wschodzie.

Na półwyspie bałkańskim wszystko wre i kipi, tam przygotowują się wypadki do wulkanicznego wybuchu, bez względu na pytanie, czy Rosya, zagrożona ciąglemi zamachami, będzie w stanie uczestniczyć z całą siłą państwową w chwili odpowiedniej. Gdzie tylko spojrzeć, pełno oznak niepokojów. Między Czarnogórami a Albańczykami przyszło już do krwi rozlewu, nad którym z pewnością Turcy nie będzie ubolewała, lubo traktat berliński na nią wkłada obowiązki, przeprowadzenia tamże zmian terytoryalnych. W Bułgarii panuje jawne niezadowolenie, którego świadectwem jest ostatnie przesilenie gabinetowe; w Rumelii wschodniej Aleko basza nie może sobie dać rady z żywiołami rewolucyjnymi. W Serbii rząd wzbiera się spełnić przysiężony, danych Austrii w sprawie kolei żelaznych, w półtora roku po kongresie berlińskim Austrii w Belgradzie ani na krok naprzód nie posunęła tej sprawy. Turcy postanowiła obwarować Salonikę, jakby z obawy przed zamachem ze strony Austrii. Do Belgradu i Bukaresztu Włoszy wysyłają najlepszych swych dyplomatów, przewidując nieuniknione ważne wypadki na Wschodzie. W Petersburgu — jak to zapowiedział przed tygodniem — znnowu ks. Gorcewak górą i objął napowrót swój urząd pomimo całego szturmu, jaki przypuszczono z Berlina przeciw jego pozycji u dworu rosyjskiego. Niemcy zamierzają otoczyć granicę rosyjską kordonem wojskowym, aby zasłonić się przed kaigiosuszem. Ze zaś w sprawie tak zwanej granicy Kiesebecka coś święcić się musi między Niemcami a Rosyą, dowodzi *communiqué* w berlińskiej *National Ztg*, która nagle wspomniła, że Rosya nigdy nie spełniła traktatu kaliskiego.

Wiedeń 9 grudnia.

Sprawa zarządzenia niedostatkowi w wielu okolicach Galicji, tudzież ulg, którychby dotknęto nim ludowi użyć należało pod względem obowiązków względem skarbu, nieustannie zajmują tak całe Koło polskie, jak członków tejże osobna, którzy upatrują w tem obowiązek, żeby, mając sobie powierzono mandaty przez ludność większą, tem więcej zajmować się dolą jej i zająć tego składać dowody. Oprócz wiadomych już pod tym względem kroków i postanowień Koła, mogę donieść wam szczegółowo jeszcze o naradzie, która toczyła się w Kole z inicjatywą posła Tyszkowskiego, a doniesie o niej poczytuje sobie za obowiązek, tem więcej, że uchwały, które wskutek tej narady zapadły, wywołały w ciałniejszym kołku lekkie niezadowolenie o tyle, że Koło nieprzychylnie się w zupełności do wniosku

p. Tyszkowskiego — niezadowolone dosyć nieuzasadnione, jak zaraz się przekonamy.

Poszedł Tyszkowski wniosł na Koło projekt interpelacyi brzmienia następującego:

„Wiadomo wys. ministerstwu, że wskutek nieurodzajów tegorocznych wielkiej ludności w Galicji, zagraża wielki niedostatek. Nieszczęśliwe położenie jej pogarsza się tem jeszcze, że do ściągania podatków i innych należności skarbowych, urzędy powiatowe używają dowolnie ludzi prywatnych, zzwyczaj bez kwalifikacyi i najgorszej konduty. Tacy egzekutorowie (a nie sekwestrowie, jak mówi interpelacya) nie mają żadnego względu na położenie i możność płaćcia dłużników skarbowych; nie są to ludzie zaprzysiężeni, nie są też odpowiedzialni za sposób egzekwowania, a powodują się głównie względami na własną korzyść i zarobek.

„Egzekutorowie ci nadużywają władzy udzielonej im przez urzędy powiatowe, nie trzymając się instrukcyi otrzymanych od tychże władz i doprowadzają biedną ludność wiejską niesumieniem postępowaniem swem do nędzy i zozpaczy.

Niżej podpisani śmiało przeto zapytali:

„1. Czy wys. ministerstwo nie zechciałoby uznać tego ściągania podatków przez osoby niekwalifikowane za niewłaściwe i szkodliwe i zarządzić zmianę.

„2. Czy w obec zagrażającego niedostatku i prawdopodobnie głodu, nie należałoby się uwolnić ludności wiejskiej w najwięcej dotkniętych okolicach aż do jesieni roku przyszłego od wszelkich egzekucy (a nie znów sekwestracji) podatkowych?

Interpelacyę tę w tej formie Koło odrzuciło, nie jakoby nie uznawało słuszności, lecz dlatego, że stanie się jej zadosyć w innej formie. Co do punktu pierwszego Koło waha się wytyczać rzecz przed Izbą, gdyż mogłoby to dać popoch do napadania na władzę galicyjską w ogóle. Niniejsze ogłoszenie zamierzone przez p. Tyszkowskiego interpelacyi niech będzie wskazówką dla władz powiatowych, że powinny same poinformować się o postępowaniu swoich egzekutorów i surowo przeciw nim wystąpić, zanim jeszcze uchwalone przez Koło na wniosek p. Chranawskiego polecenie, dane prezesowi Koła, aby w sprawie podobnych nadużyć zniósł się z namiestnictwem, pociągnie za sobą właściwe skutki. Co do drugiego punktu interpelacyi, postanowiło Koło przyjąć go do przygotowanej interpelacyi znaczenia ogólniejszego, która będzie wniesiona, skoro tylko otrzyma niezbędne do tego materyały.

Poznań 5 grudnia.

Zawitała do nas rychła i ciężka zima, pomnażająca cierpienia ludu ubożego, a wszelkie zachody sere miłosiernych nie są w stanie odpowiedzieć potrzebie w tym względzie, zwłaszcza po biednych przedmieściach, a jeśli u nas bieda, to na Śląsku polskim głód zupełny. W kilku powiatach bodaj czy pomoc rządową, o której obecnie radzi w Wrocławiu Sejm prowincjonalny *ad hoc* zwołany, nie przyjdzie za późno. Wzrosła zima nie zostanie bez zły następstw i na rok przyszły, gospodarze nasi bowiem przywykli przynajmniej do grudnia w roli pracować, a znaczenie zalegi w pracach przygotowawczych pod wiosenną zasiewy.

Walka z Kościołem trwa u nas, jak w latach ubiegłych, a obrady Sejmu berlińskiego nie zwiastują bynajmniej jej końca: albo więc rząd rokowania z Rzymem prowadzi w najgorszej wierze i tylko je przedłuża, by szachować czynność stronnictwa centrum, albo też dokucającemu cieleśności chce Stolicę Śtą do uległości skłonić. Z ustaw wniesionych do Izby niższej Sejmu pruskiego obiecywałem sobie wiele korzyści, z projektowanego dość wysokiego podatku na wyzysk wódek i napojów gorących, co by leżba szynków zredukowało, a tem samem pijaństwu pewną zaporę postawiło. Tymczasem projekt ten ustawy upadł w komisji i to głównie skutkiem opozycji miast wielkich.

Wszystkie spółki zarobkowe naszego Księstwa odbyły walne zebranie w Gnieźnie, celem zaprowadzenia jednostajności działania, uproszczenia czynności ich.

Teatr nasz znów chromieje, dyrekeya grozi wyjazdem do Kalisza, jeśli nie otrzyma zapomogi od akcyonaryuszów, ale z próbnego trudno nalać. Horoskop smutny, gdy Niemcy robią co mogą, by teatrowi polskiemu dalszy byt utrudnić. Teatr niemiecki pobiera gaz i wodę od władzy miejskiej po zniżonej cenie, a gdy polski teatr starał się o tę samą ulgę, żądanie to odrzucono. Ludność wiejska polska, która musiała składać podatek na budowanie teatru niemieckiego musi składać się na kosztu utrzymania gazometru, wodociągów, i nie może otrzymać żadnej ulgi dla swego teatru.

W Genewie znoszą jeden cmentarz, rodzina sprowadza więc pochowane zwłoki Klauzy z Działyskiej Potockiej, znanej z miłośdza podczas wojny 1831 r. a później z pobytu na wyehodźwie.

Wiedeń 8 grudnia.

Mowa pos. Riegera w dyskusyi szczegółowej nad ustawą o sile zbrojnej jest w obszernem streszczeniu z stenogramu następująca:

Przez mówców z lewicy jestem poprostu prowokowany zabrać głos w tej sprawie, albowiem usłowoano przyszłe głosowanie nasze poprostu wyszydzić i podsunąć nam zamysły, które są nam obec. Powiedzano, że głosujemy za projektem, bo ministerstwo należy do czasowego stronnictwa. Dziwno mi, że to twierdzenie powtarza się tutaj. Wszakże słyszełście oświadczenie, że gabinet ten nie jest ministerstwem któregośkolwiek stronnictwa. Ministerstwo nie należy do stronnictwa naszego, ja zaś nie należę do stronnictwa ministerstwa. (*Bravo! z prawicy*). Głosując za projektem, czynię to z pobudek, które wypływały z przekonania. Zadzaje sobie bowiem pytanie: czy powinieniem pragnąć ubezpieczenia bytu Austrii? — a dalej: czy to, czego rząd się domaga, konieczne do ubezpieczenia bytu Austrii? Co do pytania pierwszego, naród mój, zdawna zrosły z tem państwem, w niem widzi swą przyszłość i w niem chce ją sobie zabezpieczyć. (*Bravo! z wielu stron*). Ztąd też musi czynić, czego potrzeba dla bezpieczeństwa tego państwa. Co do drugiego pytania, mistrzowska mowa pana ministra obrony krajowej zupełnie mię pod tym względem przekonała. Z tego więc stanowiska zapatruje się na sprawę.

Z lewicy powiedziano, że wiele po nas się spodziewano, a teraz nastąpiło rozczarowanie. Zdzaje się, jak gdyby pewni panowie byli spodziewali

się, że przychodzimy tu odmawiać Austrii, czego jej do bytu nieodzownie potrzeba. (*Bravo! z prawicy*). Jeśli tak, to panowie ci mieli o nas mylnie wyobrażenie, a zdaje mi się, że wypadnie im pozbyć się co do nas niejednego jeszcze przesądu. Poczytano nam nawet za zbrodnie, żeśmy przedstawili koronie memorandum. Jeśli to zrodziła przeciw konstytucji, wtedy ją inaczej rozumieniem konstytucyę, niż panowie. Korona nie wydaje mi się zerem w życiu konstytucyjnem. Gdyby stronnictwo przeciwne, gdyby parlament był wysłuchał skarg naszych, krok nasz może byłby zbyt późny; ale obawiam się, że gdybyśmy byli memorandum nasze przedstawili pos. Fuxowi (który zarzut ten uczynił), pewnie byłby przeszedł nad nim do porządku dziennego. Niegospodarstwo i niesprawiedliwość książąt wywołały potrzebę reprezentacyi ludów; ale i na odwrót powiedzić można, że niesprawiedliwość reprezentacyi ludów mogła konstytucyę narazić na niebezpieczeństwo. (*Bravo! bravo! z prawicy*). Gorzko ludowi dźwigać jarno absolutyzmu, ale bardziej gorzko znosić ucisk od innego ludu.

W mojej mowie ostatniej wspominałem mimochodem o nieszczęsnym militaryzmie. Odtąd wiele o tem mówiono. Wszyscy pewnie zgodni jesteśmy w tem, że militaryzm jest nieszczęściem. Ale gdzież to wynaleziono ten „lud w zbroi“? Jest to wynalazek niemiecki i z Niemiec rozpowszechnił się na całą Europę; a człowiek, który go wynalazł, uchodzący powszechnie za wielkiego męża stanu, nie ma eżem się pochłubić, że udało się mu zamienić całą ludzkość europejską w machinę piekielną, która za łada dotknięciem gotowa wypalić. (*Bravo! z prawicy*). Ale fakt faktem, że najspokojniejszemu nie dorównolo życie w spokoju, gdy mu zły sąsiad grozi. „Przyjaciele pokoju“ oto jedyni dziś ludzie rozsądni, my inni wszyscyśmy głupcy i całkiem na jawie pielęgnujemy zgubne głupstwo militaryzmu; ale trudna rada! — smutna to konieczność.

Powtarzam tu słowa Montecuculego o potrzebie pieniędzy dla wojny; zacytowałbym słowa starego generała, który w rozkazie dziennym do wojsk swoich powiedział: „Polećć duszę Panu Bogu, a proch trzymać sucho!“ Polećć duszę Panu Bogu, to jakoś nie wypada radzić w naszych czasach liberalnych, gdy mamy bezwyznaniowych inspektorów szkolnych, a krucyfiksy są ze szkół rurowane (*śmiech na prawicy*); ale owa druga rada, żeby proch trzymać sucho, żeby każdej chwili ognia dać można, dziś jeszcze godna, aby ją wzięto do serca. Skoro tedy ludzie zawodu przekonywają mię, że nieodzownie potrzeba takiej a takiej siły obronnej, polegam na ich sądzie i nie będę narażał rzeczy samej dla drobnej oszczędności. Powiedzano nam dziś, że owe 4¼ miliona, które tracimy na państwowych kasach pożyczkowych, nie zrujnują ludu austriackiego, to pewnie i te 2 miliony, które chcacie oszczędzić przez zniżenie liczb wojska pod chorągiewami, także nas nie zrujnują, gdy je wydamy na niezbędne, jak dowiedziono, zachowanie liczbby dotychczasowej. Z tych dwu milionów robicie wielkie rzeczy, a na inne wydatki, co do których oszczędność byłaby więcej na miejscu, znajdujcie pieniądze. (*Głosy z lewicy: na jakie?*) No, na przykład na całkiem niepotrzebny uniwersytet w Czerniowcach. (*śmiech na prawicy*). Zresztą w rozprawach budżetowych pomówimy jeszcze o innych zbytekach. Ale skoro już tyle gadacie o tych dwu milionach, pytam was: czy poza temi wielkimi rzeczami nie ukrywa się spora cząstka tartufery? czy wielu z panów, choć może nie wszyscy, nie chcecie tylko odświeżyć nieco swoją wypływiałą popularność? (*Głosy z prawicy: bardzo słuszenie*).

W kwestyi obronności państwa jeden punkt jest bardzo ważny: zgodne usposobienie całej ludności, równy zapal dla wojny, któryby może wypadł monarchii prowadzić. Pod tym względem wieloplemienna Austrija nie znajduje się w najlepszym położeniu. Jest to okoliczność, której nikt z nas nie zmienia, a która jest niewątpliwie słabą stroną naszej monarchii. Ale właśnie dla tego powinniśmy właściwie i ostatecznie naszą siłę zbrojną na stopniu liczebnie wyższym, niż inne państwo. Nadto ważną w każdej akcji okolicznością jest szybkość w decyzji i energia w jej przeprowadzeniu; a zważcie tylko, czy dualizm pozwala szybko się decydować i energicznie decyzyę przeprowadzać.

Przywiedziono tu wezoraj mnóstwo szczegółów z mojej przeszłości; pewien szanowny poseł na wzór prokuratorów wyłożył mi długi szereg grzechów. Nasamprzód moje obcowanie z cesarzem Napoleonem, z czego zrobiono mi zarzut poniekadź zdrady względem Austrii. Za to, com czynił, odpowiadam; a jeśli w tem jest jakieśkolwiek przewinienie względem Austrii, proszę nie kłaść tego na karb rodaków moich i narodu, lecz wszystko złożyć na mnie samego; ja sam odpowiadam za to. Ale mam satysfakcyę, że pewien dobry patriota austriacki, generał, który za Austryę krew przelał na polu walki, powiedział mi, że mógłby podpisać memorandum, który wreczyłem cesarzowi Napoleonowi. Ci, którzy konfundują stanowiska austriackie z pruskimi, może to inaczej pojmuja. (*Głosy z prawicy: bardzo trafnie!*) Z tamtej strony Izby przed kilku tygodniami wołano na mnie: „A Moskwa!“ — alem nie słyszał tego, bo byłbym zaraz odpowiedział. Panowie! Moskwa!... Czyż to zbrodnie jeździć do Moskwy? (*śmich na ławach polskich i po lewicy*.) Albo do Warszawy, albo do Białogrodu? Byłem w wszystkich tych stolicach słowiańskich, ale nie myślałem, iżby to była zbrodnia przeciw Austrii. A mnie jeszcze widzę zbrodni w zwróceniu wystawy (*śmiech*); ani też w tem, że Najjaśniejszy cesarz rosyjski zaszczyca mię przyjęciem i pozwała mi przedstawić się jemu. (*Niespoloż na ławach polskich i po lewicy*.) Zdaje mi się, że Austrija i Najwyższa dynastyja nasza dziś jeszcze pozostają w najprzyjaźniejszych z Rosyą stosunkach; nie zdaje mi się przeto, iżbym był popełnił zbrodnie. Proszę jeszcze zważyć, że przedstawił mię Najjaśniejszemu cesarzowi rosyjskiemu poseł austriacki bar. Revertera. Ale możnaby powiedzieć: nie o to chodzi, że tam byłeś, lecz o to, co tam robiłeś. Otóż spokojnie oświadczam, że eom tam robił, należało do publiczności. Czytaliście dni niki z tego czasu, w których są wszystkie mowy, które miałem publicznie, a nie znajdziecie ani słowa, którebym był na chwilę zbroczył z stanowiska austriackiego. Panowie! Nikomu nie czyniłem zarzutu z udziału w zjazdach strzelców kurkowych i prawników. (*Głosy z prawicy: słuchajcie!*) A wszakże tam chodziło o polityczne zjednoczenie Niemiec. Jeśli w mowach moich znajdziecie słowo o politycznem zjednoczeniu Czech z Rosyą, wtedy niech będą potępiony. (*Bravo! z ław ceskich*) Cytowano dalej mój list do Aksakowa. Ja-

każ jest treść tego listu? Jest to wyraz radości naszej, że Rosja przedsięwzięła i przeprowadziła wyzwolenie Bułgarów. Czyż to zbrodnia? Otwarcie wypowiadam, że zupełnie się zgadzam na ten szlachetny czyn ludu rosyjskiego; ucieśmiałem, jak niełatwo który piękny i szlachetny czyn w dziejach. (*Bravo! z ław czeskich. Śmiech i niepokój na ławach polskich i po lewicy.*) I jakże korzystać ma zjad Rosja? (*Główny śmiech po lewicy i na ławach polskich.*) Nie zdobyła prowincji, a ogromne ofary, bohaterskie wysiłenia na przekroczenie Bałkanu i t. d. są godne obiektywniejszego sądu, niż tu się objawia. Nigdy nie tałem się z tem, że Słowianin, i wyznaje jawnie sympaty dla wszystkich ludów słowiańskich w równym mierze (*Bravo! z ław czeskich*), a przedewszystkiem dla najbliższych sąsiadów moich i przyjaciół, Polaków. (*Bravo! z ław czeskich.*)

Panowie! Z faktów, że są w Austrii Słowianie, kiedyś trzeba nam będzie się liczyć. Nie zapominać, że Słowianie w Austrii większość stanowią, dają 60 proc. siły zbrojnej. I nie zapominać, iż w Austrii nie można myśleć o występowaniu przeciw Słowianom, jeśli się chce występować rozsądnie. Straszna ludzi państwowemu, Fischhof trafnie powiedział: Ci, którzy uciemiężają Słowian, pracują dla państwu. (*Głosy z prawicy: bardzo słusznie!*) Oddajcie Słowianom sprawiedliwość, a nie będziecie potrzebowali lękać się państwu, najmniej zaś Austrii. Te wielkie ludności mają interes w zblizeniu się do siebie, Austrii zaś jest naturalna ich warownia. Ludy te i odłamy wielkich ludów, które od wieków żyją w tem państwie, mają interes w zblizeniu się do siebie, aby dalszy był swój zabezpieczyć przeciw podżądliwości sąsiadów w waznem uznaniu i poszanowaniu praw. Panowie! Oto program nasz, a rzetelnie oświadczamy, że tylko wedle tego programu postępować, Austrię w tym duchu zachować chcemy. To nie jest w naszym przekonaniu dziełowe posłannictwo Austrii, to racja jej bytu.

Losy narodów były i będą zawsze kierowane pewnymi ideami. W tej chwili idea narodowości dyktuje historię. Pod tym standardem powstały zjednoczone Niemcy, pod nim jednosc Włoch przyszła do skutku. Ta idea jest tak potężna, że żadne państwo nie uchroni się jej oddziaływaniu. Austrii także będzie musiała pogodzić się z tą ideą. Gdyby pokusiła się przeciwieć się tej idei, zginięła raczej; jeśli ją jednak należyście pojmie, wtedy w niej właśnie znajdzie potęgę ową i ręką przyszłości. (*Bravo! z prawicy.*) Austrii jednak powinna mieć własną pod tym względem politykę, a nie pełnić może służby żandarmu dla Anglii lub kogobądź. Aby Austrii miała w polityce zagranicznej zupełną swobodę postanowien, aby w polityce wewnętrznej była panem w swoim domu, aby miała powagę — oto, dla czego głosować będę za projektem niniejszym. (*Hucnie oklaski.*)

Rosya.

Dzienniki rosyjskie, otrzymywane przez nas w ciągu dwóch dni ostatnich (świętecznych), przyniosły mnóstwo szczegółów o zamachu na życie cara Aleksandra. Wybieramy z nich co ważniejsze i ciekawsze, a przedewszystkiem — rzucając światło na fakt tak ważny w historii współczesnej Rosyi.

Jadąc z Liwadi do Moskwy, car Aleksander przybył do Symferopola znacznie wcześniej, niż to było oznaczone marszrutu. Według marszrutu, 29go listopada Car miał odjechać z Symferopola o 12ej w nocy, poprzedzony o pół godziny t. z. „pociągiem dworskim“, w którym mieścił się orszak cara wraz z garderobą, kuchnią itd. Ponieważ jednak, jak powiedziano wyżej, Car pospieszył do Symferopola, pociąg tedy dworski, wbrew marszrutu, pozostał z tyłu i w tym już porządku, „zupelnie niespodziewanym i przypadkowym“, jak zapewniają dzienniki, obadwa te pociągi odjechały drogę do samej Moskwy. Zmiana ta nastąpiła, chociaż z wyraźnej woli cara, w sposób jednak tak prywatny, że nieuznano za potrzebne uprzedzić o niej władze kolei żelaznych, w przekonaniu których na całej linii z Symferopola do Moskwy pociąg, którym jechał car, uchodził za „dworski“ i naodwrot dworski za carski. Pociąg dworski, idący o jedną stację później za carskim, składał się z czterech wagonów, mieszczących około 50 osób orszaku, w ich liczbie urzędników osobistej kancelarii cara, kilku sekretarzy, oficerów, inżynierów, feldjegrów tudzież koniuszego dworu, ks. Obolenskiego. Pociąg ten przyjmowano wszędzie jako ten, który wiezie cara, nie tylko więc oddawano mu honory na stacjach, ale też i zachowywano wszędzie szczególniejsze względem niego ostrożności. Pomimo tego jednak (a raczej dlatego) stał się on ofiarą katastrofy, która na oczach świadków mniej więcej tak opisują:

Miejsce, gdzie zdarzył się wybuch, znajduje się o dwie i pół wiorsty od stacji kolei żelaznej w Moskwie, zwanej „kurska“, ale już w obrębie miasta w dzielnicy „Rogożskiej“, mianowicie tam, gdzie nasyp kolei przebiegał pomiędzy domami prywatnymi tej dzielnicy. „Jużśmy widzieli dobrze wspinała iluminację w mieście — powiada jeden z jadących tym pociągiem — już dochodziły do nas okrzyki ludności, uszczęśliwienie przybyciem do starej stolicy ukończonego monarechy, każdy z nas już wdziewał płaszcz lub palto, by być gotowym do wyjścia z wagonu, gdyż tylko pięć minut jazdy pozostawało nam do dworca — gdy wtedy straszny losotek zagłuszył nas prawie i jednocześnie poculiśmy, że wagonem naszym z trzaskiem i łomotem zaczęło rzucać na wszystkie strony. Sądząc, że się pociąg wykołubił, niektórzy dobiegli się do drzwi wagonu, inni zmuszeni byli uisnąć i tumult się zrobił straszny, ponieważ tylko wagon z niezmienią się napierały na nas i była chwila, że tenże się podniósł się na przednich kołach. Nareszcie nastąpiło wstrząśnienie skutkiem opadnięcia wagonu naszego znowu na wszystkie koła i stanęliśmy nieruchomie. Ja wyskoczyłem jeden z pierwszych i podbiegłem do leżących obok, dwóch pokaleczonych ludzi, którzy jęczeli boleśnie, nie mogąc nie mi wyjaśnić nad to, że coś ich rzucało na ziemię. Był to stójkowy policjant i drożnik, pilnujący zwrotnicy. Przy powszechnem zamieszaniu, niepozwalającem ziarkować w pierwszej chwili, co mianowicie było powodem katastrofy, sądziliśmy w początku, że most się zawalił. Ale wkrótce spostrzegłszy jasne dowody, że był to wybuch miny, gdyż szeroka jama i mnóstwo wyrzuconej z niej ziemi świadczyły o tem. Pociąg nasz miał dwie lokomotywy; jedna z nich odcinana od pociągu, odczołowała się daleko naprzód, druga stanęła wpoprzek toru, trzy towarowe wagony leżały obok, kołami do góry (jeden zdruzgotany); wszystkie zaś inne wagony były wyko-

lejone. Tuż obok toru, którym szedł nasz pociąg, utworzyła się zapadlina na kilka arszynów głęboka, jako skutek wybuchu, i niema wątpliwości, że gdybyśmy jechali lewym a nie prawym torem, tobyśmy wszyscy bez wyjątku zginęli. Przybiegła policja wraz z tłumami ludu i wszędzie słyszeliśmy jeden okrzyk: „co za szczęście, że car przejechał szczęśliwie!“ Drożnik i policjant stójkowy monono potłuczni, odwiezieni zostali do szpitala, co zaś do nas, którym groziło niebezpieczeństwo największe, obroną wyszliśmy ręką, bo skończyło się wszystko na kilku stłuczeniach i wielkim przestraszu.“

O godzinie 2 w nocy przybyli na miejsce wybuchu prokurator, tudzież urzędnicy śledczy i policjanci i przekonali się, że bez żadnej wątpliwości jacyś zbrodniarze urządzili byli nowy zamach na życie cara w przekonaniu, że on, według marszrutu, drugim właśnie a nie pierwszym jedzie pociągiem i że będzie jechał lewym a nie prawym torem, co rzeczywiście było w pierwotnym zamiarze. Rozpadlina, spowodowana wybuchem, naprowadziła na ślad miny, wiodącej w kierunku jednego z przyległych domów. Znalezione w rozpadlinie koniec druta, połączonego z baterią elektryczną, która ukryta była w jednej z izb domu, w prostej, zielono malowanej skrzyni, jakiej lud używa do przechowywania odzieży. Dom był pustą zupełną, ani wewnątrz, ani zewnątrz nie znalezione nikogo, rzucano tylko odzież prostych robotników i reszki jadła w miszkach świadczyły o niedawnym pobycie w tym miejscu ludzi. Z okna izby, w której znajdowała się skrzynia z baterią elektryczną, widać było jak na dłoni kolej żelazną i wszystko co się na niej dzieje, łatwo więc było zbrodniarzem w danej chwili tak działać, aby iskra elektryczna po drucie pociągnięty w przepięcie, natychmiast spowodowała wybuch materiałów palnych, umieszczonych w pobliżu torów kolei.

Śledztwo wstępne wykazało, że dom, z którego poprowadzono przewód, został nabyty jeszcze we Wrześniu od dawniej właścicieli, jakichś ubogich mieszczanki-wdowy, przez młodego człowieka, nieznanego przedtem mieszkańcom okoliczności a mianującego się mieszczaninem Samarskim, który też natychmiast po kupieniu domu zamieszkał w nim wraz z młodą, piękną kobietą, uchodzącą za jego żonę. W nowo kupionym domu zapalonym, że wspomnieliśmy nawiasem, niezmiernie drogo, bo aż 2500 rubli, gdy niewart był nawet 1000, — urządzili się nowi właściciele w sposób bardzo skromny, a właściwy zwyczajom prostego, bogobojnego mieszczanina moskiewskiego. Sprzęty ubogie, po większej części stare, ściany izb przeważnie nagie, w jednym tylko pokoju oklejone najjaśniejszym obiciem papierem, i to, jak się okazało, dla ukrycia przeprowadzonych pod niem drutów, łączących minę z baterią. Za to na ścianach i w kątach każdej izby pełno obrazów świętych, przed którymi znajdowało jeszcze gorące lampki, tudzież mnóstwo sztychów ladajskich, przedstawiających cara, Carowę i całą ich rodzinę w rozmaitych ubiorach i pozach i nareszcie jako pierwszą ozdobą głównej izby — zawieszono tuzinkowe litografie, wyobrażające „zdobywiec wozów Szypki przez bohaterskie wojska rosyjskie.“

Dalej śledztwo wstępne wykazało, że mieszczanin Samarski z żoną, zamieszkałszy w nabytym przez siebie domu, wiodli życie naderwyczej ciebie i skromne, niezmiesz znowu nie zwracając na siebie uwagi sąsiadów; nikt u nich nie bywał, oprócz ludzi uchodzących za studniarzy i robotników zajmujących się wywożeniem ziemi, a to z następującego powodu. W początku października Samarski oświadczył niektórym z sąsiadów, że zamierza wykopać u siebie studnię i piwnicę pod domem, co uważa za pomył korzystny, bo oprócz wygody domowej będzie miał dużo bardzo pięknego piasku, którego pokład dość płytko wykrył, a który zdarzyło mu się sprzedać za dobrą cenę. Jakoż odtąd kopano ciągle w podwórzu Samarskiego studnię i piwnicę i wywożono jawnie wśród białego dnia mnóstwo fur ziemi i piasku, co żadnych podejrzeń ani sąsiadów, ani policyi nie obudziło. Tym sposobem wykopana została, jak się teraz okazuje, zamiast studni i piwnicy, podziemna galeria, trójkątna, długa na 25 sąż. (około 65 metr.) szeroka na dwa arszyny (około 1½ metr.) i wysoka na tyleż, zagłębiona zaś pod ziemią na trzy arszyny (prawie 2½ metry). W całej budowie tej galerii, w jej rozmiarach, kierunku, wielkości jamy, w której mieściły się materiały palne, (jakie mianowicie? nie wiadomo, ale według siły wybuchu domyślają się, że nie musiał być proch lecz dynamit, albo nitrogliceryna), odległości tej jamy od torów, urządzienu baterii i umiejętnym połączeniu jej z jamą i t. d. w tem wszystkim znawcy spostrzegają umiejętną rękę specjalistów i kierunek biegłego inżyniera. Ogrom zaś roboty, dopełnionej w dość małym stosunkowo czasie, bo w przeciągu dwóch niespełna miesięcy, świadczy, że pracowało tam ciągle kilku ludzi i przynajmniej trzy podwoje, które oprócz wywożenia ziemi miały jeszcze zadanie dostarczania cegieł, wiośły, jak wyliczono, najmniej piętnastu ludzi, gdyż niemi ostrakotowe sklepienie galerii całe wyfutrowano było.

Oto są wszystkie, głównejsze szczegóły dotyczące podkopu i miny, które miały podobawie życia nie tylko cara Aleksandra, ale i kilkunastu innych jadących z nim osób. Ze spiskowcy nie osiągnęli głównego celu, jedynym tego powodem był wypadek iż car jechał nie drugim, lecz pierwszym pociągiem; że zaś ten drugi pociąg mało stosunkowo uciepiał, — przypisują to znowu przypadkowi, iż zamiast lewym, jak zamierzano pierwotnie, pociąg puszczono prawym torem. Lewy tor, wypadkiem czy przez ostateczność ominięty, tak został przez wybuch zniszczony, że szyny stały się podługotane na male kawałki, znajdowano o kilkanaście metrów po za koleją, a kilka słupów telegraficznych zdruzgotala siła wybuchu na drobne drzazgi. Można sobie tedy wyobrazić, co się stało było z pociągiem, gdyby ten został skierowany na tor lewy. Bądź co bądź dzienniki rosyjskie uznają, iż sprawy zamachu bardzo dobrze były poinformowane, którym pociągiem i którym torem car miał jechać i gdyby n'e zmieniał w pierwotnych rozporządzeniach, które nastąpiły, jak powiadają dzienniki, „niespodziewanie i opatrnościowo“, zbrodniczy cel musiałby tym razem być osiągnięty niechybnie.

Mieszczanie domu, z którego zrobiono podkop, jak już mówiliśmy, zniknęli. Moskiewskie jednak władze policyjne nie tracą nadziei, że zostaną śledzeni i schwytani, zanađo dużo bowiem jest ludzi, którzy ich znali i zanađo wielkie zbrodnia wywylała oburzenie, aby złozyńcom udało się ukryć przed okiem śledzących ręką sprawiedliwości. Znajdujemy zresztą wiadomość, że na je-

dnęj ze stacyi Niżegorodzko-Moskiewskiej kolei żelaznej, ujęto dwóch podejrzanych młodych mężczyzn, których aresztowanie ma jakoby związek bezpośredni z katastrofą moskiewską. W samej zaś Moskwie, nazajutrz po nieudalym zamachu, aresztowano kilkanaście osób.

Nareszcie, na dowód wielkiego oburzenia wywołanego przez zamach na życie cara pomiędzy czernią moskiewską, dzienniki przytaczają wiadomości, dość dla nas, że powiemy nawiasem, podejrzana, co do sprężyn samego faktu, że lud „z własnego popędu, którego nieczem powstrzymać nie było można, zburzył fatalny dom zbrodni, aby w Moskwie, która się zawsze odznaczała wielką miłością dla cara, nie pozostało nawet śladu zamachu na jego życie.“

Że ów dom został zburzony, musi oczywiście być prawdą; ale żeby lud, wobec liczącej policji uzbrojonej teraz jak wiadomo w karabiny i rewolwery, mógł samowolnie pozwolić sobie na tak głośną „manifestację miłości“ bez natężenia i wskazówek z góry, — to nam się zdaje więcej niż wątpliwem.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Wczoraj 9 grudnia.

— W sobotę wieczór przybył do Wiednia do Krakowa arekysiaż Eugeniusz w odwiedziny do swego brata arekysiaży Fryderyka, a dzisiaj z powrotem odjechał do Wiednia.

— Na posiedzeniu Komisyi prawniczej Akademii Umiejętności w d. 5 b. m. prof. Bobrzyński wyśnił znaną przez się w archiwum państwowem w Poznaniu księgę sądu obozowego województwa Kaliskiego z wyprawy Jana Olbrachtta na Wołosę w r. 1497. Księga ta dostala się przypadkiem między księgi grodu Poznańskiego i temu zawiadzić należy jej zachowanie aż do dzisiejszych czasów. Mieści w sobie obszernie zapiski sądu obozowego, który się odprawiał na każdej stacyi obozowej w ciągu swej pamiętnej wyprawy; posiada też niezmierną wagę, najpierw dla tego, że na instytucję sądu obozowego, o których dotychczas niemal nie wiadomości, rzuci wielkie światło, powtóre dla tego, że nam cale życie obozowe z końca XV stulecia aż do najdrobniejszych szczegółów wyjaśnia. Wobec zupełnego niemal braku źródeł historycznych do panowania Jana Olbrachtta, księga wspomniana jest rzeczywiście naderwyczej cenne, niespodziewanem odkryciem. Ponieważ dyrekcyja archiwów pruskich zezwoliła p. Bobrzyńskiemu na ogłoszenie tego pomnika, Komisyja prawnicza uchwalila wydać go w tym tomiu starodawnych prawa polskiego pomników (wydanych jest już pięć tomów, ten szósty obejmujący wykrył sądów królewskich z czasów Zygmunta I obecnie się drukuje).

— Dużo osób udało się wczorajszymi wieczornymi pociągami do Tyczyna na pogrzeb hr. Jana Zamoyskiego, który odbędzie się dzisiaj.

— W zeszłą sobotę odbył się w gimnazjum S. Anny w sali zwanej „amfiteatrem“, pięknie przystrojonej w wieńce i stosowne napisy, wieczorek ku uczczeniu pamięci Mickiewicza. Młodzież urządzająca tę zabawę (uczniowie klasy 8 wyłączeni) umiała jej program w przyjemny sposób urozmaicić. Część literacką wieczorku stanowiły deklamacye: „Spowiedź Robaka“ z pana Tadeusza i „pogębanie“ z Wallenroda, wygłoszone dobrze, tudzież odezły „o klasycyzmie czasów Mickiewicza“, który tręcią zajmujący i pięknej formy powieści zyskał uznanie. Produkcyje muzyczne odznaczały się również dobrem wykonaniem a zastosowane były do sił młodzi. Najwięcej się podobał „Nokturn f. moll“ Chopina (fortepian) i „polonez“ Moniuszki (wielonozek). Chóry, acz male liczebne, powiodły się wcale dobrze. W końcu wieczorku dyrektor szkoły p. Stawarski miał krótką, bardzo serdeczną przemowę do uczniów „o właściwem znaczeniu patriotyzmu“. Dochód z tej zabawy przeznaczono na fundusz stypendyjny imienia Mickiewicza.

— Wczoraj i onegdaj publiczność krakowska bardzo licznie była reprezentowana na ślizgawce, nowo urządzonej, jak wiadomo, w ogrodzie domu hr. Potockich przy ulicy Kopernika: temi dniami bowiem, od godz. 2 do 5 przyszywała tam w umyślnie zbudowanym kiosku muzyka wojskowa, nie mało uprzyjemniającą zabawę lubownikom ślizgania się, których też wspomnieliśmy nawiasem, przybywa u nas coraz więcej. A nie dziw wcale, że przyjemna ta zabawa zimowa zyskuje, w tym roku zwłaszcza, coraz liczniejszego grono amatorów, a nawet pięknych amatorów, gdyż nowy plac ich popisów lodowo-choreograficznych (a raczej dwa place, bo jeden dla początkujących) urządzony jest z wszelkim możebnym komfortem, umieszczony w zaciszem i powabnem miejscu, opatrzone w znaczną liczbę dość wygodnych siedzeń a nawet w takie dodatki jak sklep z żywnością i bufet. W ogóle za urządzenie tegorocznej ślizgawki należy się zdanem naszym uznaniem a nawet szczerą podzięką ze strony publiczności krakowskiej.

— Wczoraj na przedstawieniu *Dieci kapitana Granta* w czwartym obrazie „Wąwozy Antoco“, nastąpiła nie udana, ale istotna katastrofa! W chwili w której obrywa się skała z pp. Wojdałowiczem, Arwinem, Saganowskim i panną Cieślinską, rzeczywiste zapadły się oni i poleceli w skutku nieostrożności maszynistów w ołchian pod gódom. Na próżno publiczność czekała ich pojawienia się i wydobycia z przepaści. Musiano spuścić kurytę. Pan Arwin zatrzymał się na desce, która się znalazła przypadkowo po drodze do ołchian, pannę Cieślinską maszyniści uchwycili w powietrzu p. Saganowski spadł na p. Wojdałowicza, lecz niestety ten ostanti za wszystkich dotkliwie się potłukł, tak iż musiano przerwać przedstawienie a nawet wypuścić jeden akt, gdyż p. Wojdałowicz chce pomimo wypadku grać dalej zemlał. Dowiadujemy się, że na szczęście ułatwowani i sympatyczny artysta ma się lepiej i że nie zasnuć publiczności żadnym tragicznym wypadkiem, lecz niebawem rozweselać ją będzie znowu swoim wybornym humorem.

— W niedzielę w szkole realnej odbył się wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wstęp dozwolony był tylko dla profesorów i dla uczniów tejże szkoły.

— Jutro w sali ređutowej danym będzie koncert na dochód rodzinny pozostałej po s. p. Vopale. Amatorowie pod kierunkiem p. Galla wykonają słynne oratorium Mendelsohna p. t. *Eliasz*. Szlachetny cel i znakomite dzieło, niewątpliwie sprowadzą do sali jak najliczniejszą publiczność.

— Dowiadujemy się, że młodzież uniwersytecka podaje adres do księcia Władysława Czartoryskiego z podziękowaniem za coroczne urządzenie konkursów z zadań historycznych.

— Wczoraj zakończyła życie Marya Badenianka córka s. p. Michała Badeniego, pułkownika wojsk polskich i prezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Waleryi z Lempińskich. Powszechnie ce-

niona i kochana dla przymiotów rozumu i serca, jest ona drugą ofiarą, jaką zabrała ta rodzina w ciągu jednego roku ponosi, przeszłej bowiem jesieni umarł niedożywany brat jej Józef, którego pamięci w dzienniku naszym obszerną poświęciliśmy wzmiankę.

— Wczoraj umarł, przeżywszy lat 79, X. Konstanty Osieciński, b. kapelan kaplicy na Omentarzu.

— Na wystawę Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych nadeszły: Dyrektora Matejki „Grzmistaw z Bolesławem wstydiwym w więzieniu w Sieciechowie“, Jul. Kosaka „Konie wierzchoł“, Koniuszki „Portret mężczyzny“ i „widoczek zimowy nocą“, — Brodowskiego „Powrót Tatarów z rabunku bydła“, — Gryglewskiego „Wnętrze Kapliczki“.

— Wspomnieliśmy już na innem miejscu, że obecnie kwestyja żydowska zajmuje się prasa niemiecka. Kiedy w Berlinie traktują tę sprawę teoretycznie i myślą o środkach przeciw zjadaniu ducha niemieckiego, pisma ludowe, popularne nieprzesłają praktycznie propag wać między ludem myśl obrony przeciw wyzyskiwaniu przez Żydów. Publikacye te ludowe pojawiają się w tłumaczeniu polskiem, niekiedy w bardzo pokaleczonem narzecz górnio-szlaskiem. Odbieramy wiele pism takich drukowanych w różnych miasteczkach na Śląsku. Jedną z odezw w tej sprawie nosi tytuł: „Trzej pomocnicy Izraela.“ Pomocnikami temi zowie autor: 1) żydowski wrodzony charakter, 2) chrześcijańska głupota i 3) liberalne nastawy.

— Zwyczaj jest w Rosyi, że jeśli kto w ciężki mroz dostrzeże na przechodzącym białą plamę na twarzy a szczególnie na nosie lub uszach, natychmiast wola: „nos!“, „ucho!“ Wiedzą tam, że w takim wypadku, trzeba natychmiast trzeć śniegiem częścią zbielałą jako odmrózoną. Zwrócić na to należy uwagę przy teraźniejszych mrozach u nas, dziś rano bowiem było do 24° R. mrozu a zdarzyło się, że pewien wyższy oficer dostrzegłszy dziś w Rynku białą plamę na twarzy przechodzącej młodej osoby, upomniał ją, że trzeba zaraz twarz trzeć śniegiem. Zamiast jednak usłuchać tej rady, osoba ostrzeżona zaczęła uchodzić, mniemając może, że chciało z niej żartować. Przestroga jednak była bardzo na czasie.

— Wczoraj po południu kobieta nieznajoma po wiejsku ubrana, a która tu przybyła na odpust Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., nagle życie zakończyła. Złwoki jej do kliniki odwieziono. Liczyć może przeszło lat 50.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek o godz. 2 woda z Rudawy przepelnionej wokolo młynów królewskich zatorem utworzoną z lodów i śniegów, weisnęła się do domu pod L. 45 i zalała 5 stancyj, których mieszkatcy zmuszeni byli bezzwłocznie opuścić i ruchomości swe powynosić, a nawet parę osób w skutku zamoczenia się i przeziębienia zachorowało. Straż pożarna przybywszy natychmiast na miejsce, zator przetrząsała i wodę z mieszkań wypompowała.

— Donieśliśmy już o spaleniu się jednego wagonu w pociągu pospiesznym jadącym z Krakowa do Lwowa. Od niedawna kursują na kolei galicyjskiej w gony kolei północnej urządzone z wielkim komfortem pociągiem toaletowym, oświetlaniem gazowem, piecykami i t. p. Otóż w takim wagonie siedział p. Stefan Furmankiewicz, elew inżynierski kolei Karola Ludwika i jakiś kupiec starozakonny. Pierwszy z nich dostrzegłszy, w pobliżu stacyi Rudna, że od piecyka opalanego koksem zajęło się drzewo siedzenia, pociągnął za sznurek ostrzegający konduktora, zanim jednak pociąg zatrzymano, p. Furmankiewicz wytknął okno i wyskoczył z pociągu a z drugiej strony uczynił to samo jego towarzyszy podróży. Zdołano wagon pałacy się odpaść i zrzucić z szyn, aby nie stanął zawađą nadjeżdżającemu pociągowi towarowemu, oraz przyczepie inne wagony idące po za wagonem spalonym. Maszynista, który tej operacyi dokonał, nazywa się Altmann, dopomógł mu przytomnością umysłu strzelec hr. Art. Potockiego, który wraz ze swoim panem znajdował się w pociągu.

— Przegląd lwowski pisze, że pewien postępowy pedagog w Krajinie zadyktował kilku uczniom dwugodzinny arezt w klasie za to, że spóźnili się w dzień zaduszny o kwadrans do szkoły, gdyż powolni rozkazowi rodziców byli w kościele na nabożeństwie za dusze zmarłych. Nie trzeba szukać Krainy, bo u nas w Galicyi pewien też nader świątly pedagog chodził w pewnem mieście wytoczyć dyscyplinarne dochośnienie kilku dyrektorum szkół ludowych za to, że wierni tradycyi od niepamiętanych lat w mieście tem zachowywanej, uwalnili młodzież od szkoły w dniu zaduszny, aby mogła wziąć wspólnie z rodzicami udział w nabożeństwie żałobnem i zwiedzić w tym dniu cmentarz. Jedynie uznania godnem taktowi Rady szkolnej miejscowej i jej prezesa zawiadzać należy, iż wstrzymaniu zapęd świątecznego pedagoga, i uznano, że szanowanie pobożnej tradycyi wcale nie jest karygodnem.

— Liszki 7 grudnia.

Jan Koszycaż 18 letni syn tutejszego gospodarza, terminując u kowala, zrobił sobie noż podobny do szyletu. Nożem tym groził on przewiezoraz z żartu młodszemu bratu swemu Józefowi, i chciał go jak tenże twierdził, uderzyć rękojęcią. Józef atoli unikając tego uderzenia wybiegł z izby, gdzie się to działo do sieni i drzwi za sobą zatrzasnął. Na nieszczeście jednak drzwi zamykające się z zewnątrz, uderzyły z taką siłą w szylet, który Jan Koszycaż biegał za Józefem trzymając za ostrze, że tenże wbił się w pierś jego po samą rękojęcią, skutkiem czego nieszcześliwy w dwie godziny życie zakończył. Kujaż ten szylet z pewnością nie przypuszczał, że on go właśnie życia pozbawi.

— Ciekawości d. 5 grudnia.

Powstało tu za inicjatywą tutejszego proboszcza X. Watulewicz a burmistrza p. Zopotha, aptekarza miejscowego stowarzyszenie, celem żywienia przez ciąg miesięcy zimowych dzieci szkolnych, które z powodu odległości przez południe zostają w szkole, rodzice bowiem przy obecnej drożyznie, nieurodzaju i nieraz dla dalekiej drogi niemogą dzieciom posyłać obiadów. Od 10 go b. m. daje stowarzyszenie codziennie obiady 10 chłopcom i 12 dziewczętom.

— Do Rady powiatowej Tarnobrzkiej wybrano z gmin miejskich p. Jan Martynowicz, no taryusz w Rozwadowie.

— W lwowskiej operze występuje p. Lelek, bra kowianin, znany naszej publiczności z wystąpień swoich na koncertach. Pisma tamtejsze pochlebnie wyrażają się o jego zdolnościach.

— Dnia 5 grudnia umarł we wsi Laszek do wiatu bobreckiego X. Michał Kuźmiński, grekokałtołki biskup Chelmski, archidyacon kapituły lwowskiej, kawaler orderów austriackiego Fanciszka Józefa i rosyjskiego św. Anny klasy Iszy. Urodził się on d. 20 listopada 1809, przyjął pierwsze święcenia kapłanskie w r. 1833, konsekrowany zaś na biskupa chelmskiego d. 23 sierpnia 1868. Złwoki s. p. Kuźmińskiego przewiezione będą ze wsi Laszek do Lwowa, gdzie po nabożeństwie w kościele archika-

tedralnym św. Jura, odbędzie się obrzęd pogrzebowy we czwartek, d. 11 grudnia.

— P. Modrzejewska wystąpiła już w Warszawie w *Adriannie i Pann e Mętsce*.

— Wiedeń d. 5 grudnia.
Pod przewodnictwem Dra Edwarda Adama hr. Stadnickiego, zawiązał się tu Komitet w celu urzadzania balu polskiego w Wiedniu, z którego czysty dochód przeznaczony na dotknięte głodem okolice Galicyi, jako też na podtrzymanie towarzystwa polskiego akademickiego „Ogniska“. Bal ma się odbyć d. 26 stycznia.

— W Teplicach czeskich musiano zaprzestać w niedzielę udzielania wody gorącej do niektórych łazien z powodu jej zanieczyszczenia przy zagłębieniu źródła.

— W Pradze czeskiej występować będzie jutro artystka teatrów warszawskich p. Marya Deryngówna na wieczorze mu ykalno-deklamacyjnym danym z powodu 10-letniego istnienia Stowarzyszenia „Slavia“ p. Deryngówna deklamować ma Prolog z „Dziwicy Orleanskiej“ Odyńca i „Agar na puszczy“ Ujejskiego.

— W Węgrzech znowu, zdarzając się wylewy rzek. W d. 7 b. m. Körös zatopiła chwiliwo część miasta W. Waradinau oraz wieś okoliczne Maros i Szamos wystąpiły także po części.

— Podczas polowania u księcia Serbskiego d. 5 b. m. wypaliła przypadkowo strzelba pułkownika Kartardzi, wuja księcia, i cały nabój ugodził w rękę i w brzuch Dra Dziordżewicza, protomedyka i lekarza księcia. Około 70 ziarn struty wpakowało się w ciało.

— Jest nadzieja załagodzenia sprawy z Politechniką w Wiedniu. Uczniowie oddziałów budowniczego i maszynowego oświadczyli, że nie podzielają zachowania się kolegów swoich i radzą im ucieczkę na wykłady. Ministerium wydało rozporządzenie, zapowiadające w razie dłuższego trwania oporu uczniów zamknięcie szkoły na jeden rok i pozbawienie uczniów stypendyów.

— Urzędowanie sprawdzono, że w kopalni węgla pod Zwickau w Saksonii zginęło 89 ludzi.

— Polityk praski umieścił studium p. E. Lipnickiego o Adamie Mickiewiczu i jego poetycznym stosunku z panną Henryką Ankwickówną, później hrabiną Kuczkowską, znaną u nas z dowcipu i gościnności dawną właścicielkę Woli.

— *Revue des deux Mondes* ogłasza dwa wyjątki z niewydanych dotąd a mających niebawem się ukazać pamiętników ks. Meternichów.

— *Figaro* paryski drukując ustępy pamiętników p. Tańskiego, mówi o ukazaniu się ich w całości w *Czasie*.

— Wielkie widowisko w Hipodromie paryskim na korzyść poszkodowanych wylewem w Murcyi odołżonem zostało z powodu mrozu na d. 18 grudnia.

— W Atenach umarła, jak miejscowe dzienniki donoszą, właścicielka domu, Athanassin, licząc 130 lat. Urodziła się ona w r. 1749 (była zatem roczniczką cesarzowej Maryi Teresy) i przeżyła w swem rodzinem mieście rzady siedmiu Sultanów i dwóch królów greckich. Gdy w r. 1821 wybuchła grecka wojna, żywo zajmowała się powstaniem 80-letnia już podówczas staruszka, a kilku jej synów, wnuków i prawnuków brało w niem udział. Dochowała ona aż na dwa lata przed śmiercią całą rzetelność, wrzok jej tylko od dawniejszego czasu osłabł.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukienicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej przed południem. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dniu powszednim 30 cent.

— Dnia 7 grudnia poehmurno; termom. od —8.1 spadł na —14.2 C. Dnia 8 pogoda, mroźno; termometr od —18.0 spadł w nocy na —27.5 D. Barometrst był wysoko; rano o godz. 7ej d. 6 stał pół był 759.9 milim., termometru —29.6 C. Wiatr północno-wschodni.

— We środę d. 10 grudnia: *Post*. N. Maryi P. Loretańskiej.

Wiadomości bibliograficzne.

— *Echo* w N. 10 zawiera: „Przegląd literatury powieściowej angielskiej“ (Dziela Dickensa — dzieła Thackeraya) (c. d.); Z albumu panny F. K.: „Zakład“ (wiersz) przez Mikolaja Boloz Antoniewicza; „Niech nikt nie budzi“ (wiersz) przez Juliana; „Wieczorek na pomnik Mickiewicza“; „Tragiczność w świecie, w człowieku i w sztuce“ z niemieckiego Dra Juliusa Bahnsena; Rozmaitości; „Foyer“; Afisz. W odcinku: „Odwet Michala“, nowella (dok.).

— Treść Nru 152 *Wędrowca*: Z Orenburga do Samarkandy, przez M. Ujfalwy-Bourdon (z drzew. c. d.); Landolin, przez B. Auerbacha (c. d.); Gospodarstwo wszechświatowe (c. d.); Działy Australii (z drzew.); O wartości rysowania map przy naukach geografii, przez A. Dygaszńskiego (c. d.); Kronika geograficzna. Nowości. Do tego Nru dołączony jest 22 arkusz i dróży „Holandia“ E. Amicia.

— *Żyoty Ś. Joanny Franciszki Fremiot de Ch nial*, założycielki zakonu Nawiedzenia N. Maryi P., napisał X. Aleks. Popławski. Kraków 1880 87 str. 384. Jest to opowiadanie historyczne pełne bardzo zajmujących, a ku zbudowaniu duchownemu dla osób różnego stanu służących zdarzeń. Obfitość treści, unikanie długich rozmowań, styl prosty i ożywiony, czynią dzieło to równie zajmującym dla osób starszych i ukształconszych, jak przystępnem dla młodzieży i ludu prostego.

Od Administracyi „Czasu“.

Na pomnik Mickiewicza złożyło: Tarnowskie

wych sukniach za zaliczką pocztową ha
del sukien **JANA GÜNZBERG**
w Graz w Styri. (3021-5-)